

Richard Teclaw

Reportaże z Wolnego Miasta

1926–1928

przełożył Janusz Mosakowski

wstępem opatrzył Peter Oliver Loew

fundacja terytoria książki

Peter Oliver Loew

Richard Teclaw – między salą rozpraw a Targiem Rybnym

Richard Teclaw był jednym z najbardziej niezwykłych pisarzy gdańskich: odważny, dowcipny, stojący zawsze po stronie ludzi pozbawionych praw i sprzeciwiający się nacjonalistycznym pokusom ówczesnej epoki. Popularności – a także wrogów – przysporzyła mu praca w socjaldemokratycznym dzienniku „Danziger Volksstimme”. W 1933 roku zmuszony był uciekać z Gdańska, który stawał się na wskroś narodowosocjalistyczny. Kim był ten niesłusznie zapomniany dziś człowiek?

Nieco o latach młodości

Richard Franz Teclaw urodził się 1 lutego 1896 roku w Lidzbarku Welskim (niem. Lautenburg), położonym w ówczesnym powiecie brodnickim. Lidzbark był małym miasteczkiem, mogącym się poszczycić liczbą trzech tysięcy sześciuset mieszkańców, z których połowa uważała się za Polaków. Było tam wielu katolików, nieco mniej protestantów, ponadto znajdowała się też spora, choć szybko kurcząca się gmina żydowska, która liczyła około trzystu członków¹. Lidzbark, oddalony o kilka kilometrów od granicy z Rosją, słynął ze swych wielkich targów bydłych i końskich. Funkcjonowały w nim również zakłady przetwórstwa żywności oraz rzemieślnicze, a także dworzec, ponieważ przez miasto biegły tory kolejowe na trasie z Brodnicy (niem. Strasburg) do Działdowa (niem. Soldau). W przewodniku z 1913 roku pomieszczono następujący opis Lidzbarka Welskiego: „Miasto jest położone w bezpośredniej bliskości lasów, jeziora i rzeki. Zacieniona promenada z zadbanymi ścieżkami prowadzi wzdłuż jeziora do lasu, oferując rozległe widoki”². Dodać warto, że rok przed narodzinami Teclawa w jednej z lidzbarskich

rodzin żydowskich przyszedł na świat Alfred Neumann – przyszedł pisarz zażywający niepomniernie większej sławy, głównie za sprawą powieści historycznych, które przez długi czas cieszyły się sporym, wykraczającym poza Niemcy zainteresowaniem (również w Polsce).

Niewiele wiadomo o pochodzeniu Richarda Teclawa. Był synem starszego kasjera pocztowego Franza Teclawa i jego żony Huldy, z domu Biesoldt³. W prowincjonalnym miasteczku niedaleko rosyjskiej granicy rodzina mieszkała raczej krótko, jednak najprawdopodobniej na tyle długo, by Richard zdołał przyswoić sobie polszczyznę – w jego spuściźnie znajdują się pojedyncze pisma, które pozwalają przypuszczać, że znał język polski. Zresztą w swoich tekstach publicystycznych często stosował polskie słowa i nazwiska, które najczęściej są zapisane poprawnie.

Nie później niż w 1905 roku Richard Teclaw musiał przenieść się wraz z rodzicami do Gdańska – w tamtejszej książce adresowej z tego roku odnaleźć można kasjera pocztowego Franza Teclawa, zamieszkującego pod adresem Vorstädtischer Graben 28 (dziś Podwale Przedmiejskie). W owym czasie kasjerzy pocztowi byli urzędnikami pocztowymi niższego szczebla i często pracowali jako listonosze. Nie wiemy jednak, czy Franz Teclaw dostarczał listy. Pewne jest natomiast, że jego pensja ledwo wystarczała na zagwarantowanie skromnych warunków życia. Poza tym codzienna praca nie dostarczała mu wielu podniet. Wiele lat później Richard, myśląc prawdopodobnie o własnym ojcu, napisał:

„Kasjer pocztowy [...]. Całkiem wystarczający byt. Życie co prawda pozbawione luksusów i wygód, ale jednak bez uwierających trosk i burzącego brzucha. Bycie kasjerem pocztowym nie stanowi życiowego ideału, ale poczta jest instytucją z niezmiennymi zasadami. Ten, kto jest w niej zatrudniony, zostaje porwany przez monotony tryb pracy, staje się urzędnikiem duszą i ciałem. Żaden urząd nie czyni człowieka urzędnikiem w najprawdziwszym znaczeniu tego słowa tak szybko, jak właśnie urząd pocztowy”⁴.

W tym samym roku gdańska książka adresowa odnotowała jeszcze jedną osobę o nazwisku Teclaw – wdowę o imieniu Gertrud, której profesję określono jako „handlarka ptactwem”. To, czy handlowała kurami czy ptakami śpiewającymi, jest równie niejasne jak jej ewentualne

pokrewieństwo z Franzem. Należy bowiem pamiętać, że nazwisko Teclaw – albo częściej w niemieckiej pisowni Tetzlaff – było i jest do dziś dość rozpowszechnione na Pomorzu: między Bydgoszczą a Gdynią wciąż można znaleźć sporo osób, które je noszą.

Wydźmy zatem z założenia, że rodzina Teclawów przybyła do Gdańska na początku XX wieku. Dla urzędnika pocztowego oznaczało to z całą pewnością awans społeczny. Znalezienie posady w wielkim mieście oferowało wiele możliwości również dla jego syna. W niektórych komentarzach Richarda Teclawa znaleźć można odniesienia do młodości na Starym Przedmieściu (niem. Vorstadt), jak na przykład w jednym z jego pierwszych tekstów z rozpraw sądowych, zatytułowanym *Tajemniczy dom*: „Wszyscy kiedyś bawiliśmy się «w bloku». [...] Eldorado dla tych zabaw stanowił Wał Karowy, wówczas jeszcze bez owego pięknego bruku i rzucającego swój cień Wilhelma I [...]. Tylko piasek i kamienie. [...] Przez mostek na Raduni niedaleko Piaskowni wyruszało się na wyprawę wojenną na wały fortyfikacyjne [...]”⁵.

W tych okolicach Richard musiał też uczęszczać do szkoły, choć najprawdopodobniej tylko do szkoły podstawowej i średniej, a nie do gimnazjum – na naukę w nim rodzicielskie zasoby pieniężne były najprawdopodobniej niewystarczające.

Edukację Teclaw zakończył nie później niż w wieku siedemnastu lat. W jego spuściznie znajduje się karta ubezpieczeniowa „Biura wystawiającego ubezpieczenia zatrudnionych w Gdańsku” z 17 marca 1913 roku. W rubryce „zawód” widnieje adnotacja „pracownik drogerii”⁶. Opłaty członkowskie uiszczane były do sierpnia 1916 roku. Później Teclaw mógł zostać powołany do służby wojskowej. Kilka jego tekstów pozwala przypuszczać, że doświadczenia wojenne zgromadził na froncie zachodnim. We wstępie do jedynej jego książki pisze, że opowiada „z okopu”⁷; o przeżyciach wojennych traktuje też jedno z jego późnych opowiadań⁸. W każdym razie wojna musiała odcisnąć na młodzieńcu potężne piętno, bowiem w późniejszych latach stanowczo sprzeciwiał się prowadzeniu wojen, militarystom i nacjonalistom.

W 1920 roku zmarł Franz Teclaw. W jednej z notatek prasowych określono go mianem „starszego kasjera pocztowego w st. spocz.”⁹ Ów „stan spoczynku” (niem. a. D.) w przypadku mężczyzny, który osiągnął

właśnie pięćdziesiąty dziewiąty rok życia, mógł oznaczać konieczność rezygnacji z pracy ze względów zdrowotnych. Matka Richarda, Hulda, we wdowieństwie żyła w Gdańsku jeszcze długo, wymienia ją książka adresowa z roku 1942 jako zamieszkałą przy ulicy Sandgrube 20a (Piaśkownia, okolice dzisiejszej ulicy Rogaczewskiego). To pod tym adresem od roku 1920 figurował również Richard Teclaw, ponownie z przypisaną profesją „pracownika drogerii”.

11 listopada 1924 roku Richard Teclaw zawarł związek małżeński i od tego czasu określany był w książce adresowej mianem „księgarza”. Nie wiadomo, gdzie sprzedawał książki, ale zmiana źródła utrzymania może świadczyć o jego wielkim zamiłowaniu do literatury. Żona Teclawa, która nosiła podwójne imię Elisabeth Flora, urodziła się 21 listopada 1901 roku w Berlinie jako córka kupca Eugeniusa Buscha i jego żony Kathariny Emmy¹⁰. Teściowie Richarda zamieszkali z czasem w Grudziądzu, dokąd mogli się przeprowadzić między rokiem 1905 a 1907. W każdym razie w drugim wydaniu grudziądzkiej książki adresowej z roku 1907 znajduje się kupiec Eugenius Busch, który dwa lata później został zapisany jako właściciel sklepu z konfiturami („Eugen Busch”) na ówczesnej Marienwerderstraße 17. W ten sam sposób odnotowano go w polskich książkach adresowych z lat dwudziestych, tyle że ze zmienioną nazwą ulicy – Wybickiego.

W Grudziądzu, który po roku 1920 znalazł się w granicach Rzeczypospolitej Polskiej, doszło do błyskawicznej wymiany ludności. W ciągu kilku lat z miasta zamieszkiwanego w co najmniej osiemdziesięciu procentach przez Niemców stał się miastem w blisko osiemdziesięciu procentach polskim. Niemniej rodzina Buschów pozostała w Grudziądzu, skutkiem czego wielokrotne letnie wyjazdy Richarda Teclawa do Polski – na przykład w roku 1928 – mogły być związane z odwiedzinami u teściów.

Elisabeth Teclaw towarzyszyła mężowi na wszystkich ścieżkach jego losu: w drodze na emigrację do Austrii, Czechosłowacji i Wielkiej Brytanii, gdzie pozostała po jego śmierci w 1956 roku. Zmarła w 1991 roku, niewątpliwie jako osoba samotna, skoro jej nazwisko pojawia się na liście „spadku bez roszczeń” (ang. unclaimed estates)¹¹.

Droga ku dziennikarstwu

Bardzo możliwe, że Richard Teclaw nawiązał kontakt z gdańskimi gazetami, ponieważ dotychczasowe posady nie stawiały przed nim już żadnych wyzwań. W każdym razie wydaje się, że pisanie bardzo mu odpowiadało. Jego teksty, sygnowane inicjałem „R.T.”, pojawiły się w „Danziger Volksstimme” już w 1925 roku. Od 5 stycznia następnego roku w gazecie tej regularnie publikował reportaże sądowe jako „Ricardo”, który szybko stał się w Gdańsku popularny¹². Inne teksty w dalszym ciągu sygnował inicjałami „R.T.”, a od czasu do czasu także parafką „-cla”.

„Danziger Volksstimme” było jedną z ważniejszych gazet codziennych Wolnego Miasta. Jak niemal wszystkie czasopisma gdańskie z tego okresu związane było z partią polityczną – wydawała je Socjaldemokratyczna Partia Wolnego Miasta Gdańska (SPD). Poprzednikiem „Danziger Volksstimme” było wydawane od roku 1910 „Volkswacht”, początkowo jako tygodnik, a później jako dziennik. Kiedy pod koniec roku 1919 gdańska SPD zjednoczyła się z miejscowymi strukturami USPD (Niezależną Socjaldemokratyczną Partią Niemiec), powstał ich wspólny organ publikacyjny, czyli „Volksstimme”. W roku 1927 gazeta ukazywała się w nakładzie 13,5 tysiąca egzemplarzy, a od roku 1929 – dwudziestu tysięcy¹³. Dzięki temu „Danziger Volksstimme” było trzecim pod względem nakładu czasopismem w Wolnym Mieście Gdańsku¹⁴, po narodowo-liberalnym „Danziger Neueste Nachrichten” i tracącym szybko na znaczeniu liberalnym „Danziger Zeitung”.

Poza tym „Volksstimme” uchodziło za jedną z najpopularniejszych w Niemczech gazet socjaldemokratycznych¹⁵. W odróżnieniu od konkurencji dziennik ten poddawał nieustannej krytyce ówczesne uwarunkowania społeczno-polityczne, a kilku jego publicystów wyrażało też przychylność dla zbliżenia Wolnego Miasta i Polski.

A zatem właśnie na łamach „Danziger Volksstimme” Richard Teclaw rozpoczął swoją karierę pisarską jako pracownik nieetatowy. Błyskawicznie odkrył też swoją specjalność, mianowicie reportaże sądowe. A reportaże sądowe stawały się właśnie modne we wszystkich wielkich miastach Starego Kontynentu.

Reportaże sądowe – gatunek na fali

Reportaże sądowe w ostatnich dziesięcioleciach XIX wieku bardzo szybko awansowały do roli jednego z ważniejszych gatunków publicystycznych. Fakt ten należy pojmować w kontekście dynamicznego poszerzenia zasięgu opinii publicznej, możliwego dzięki pojawieniu się wysokonakładowych gazet codziennych. Procesy sądowe, czyli obszar negocjacji i utrwalania norm społecznych, cieszyły się rosnącą popularnością w świecie coraz bardziej podlegającym regulacjom prawnym. Jeśli chodzi o reportaże sądowe, to miastem wiodącym, kształtującym wzorce stylowe na niemieckim obszarze językowym był Berlin ze swoim dynamicznym pejzażem medialnym, czasopisma prowincjonalne zaś – nie tylko gdańskie – często publikowały reportaże z berlińskich sal sądowych.

Sprawozdaniom z procesów przypadają coraz wyraźniejsze funkcje polityczne, zwłaszcza od czasu zakończenia I wojny światowej. Krytyka wymiaru sprawiedliwości mogła w końcu – odpowiednio do profilu politycznego gazety – przybierać formy krytyki systemowej, na przykład wówczas, gdy dziennikarze wypowiadali się krytycznie o antydemokratycznych i monarchistycznych upodobaniach sędziów albo prokuratorów¹⁶.

Na przestrzeni lat dwudziestych reportaży sądowy zyskał jeszcze na znaczeniu, również za sprawą literacko utalentowanych sprawozdawców, którzy poświęcili się temu gatunkowi. Do najważniejszych jego przedstawicieli na niemieckim obszarze językowym należeli Paul Schlesinger i Moritz Goldstein („Vossische Zeitung”), a także Gabriele Tergit („Berliner Tageblatt”).

Reportaże sądowe rościły sobie wprawdzie prawo do możliwie najdokładniejszego przedstawienia rzeczywistości sądowej, ale mimo to poruszały się w konfrontacyjnej przestrzeni faktów i fikcji. Zdaniem Daniela Siemensa reportaże „z jednej strony chcą obiektywnie dać świadectwo wydarzeniom na sali sądowej, z drugiej zaś opowiadają trzymającą w napięciu, interesującą i w najlepszym wypadku skłaniającą do refleksji historię”¹⁷. Tak właśnie podchodził do swoich zadań również Richard Teclaw, dysponując znakomitym wyczuciem atrakcyjności prezentowanych historii.

W imię sprawiedliwości: Ricardo w sądzie i przed sądem

Dla autora reportażu sądowych Gdańsk stanowił niezwykle żyzny grunt. Wolne Miasto dysponowało niezależnym wymiarem sprawiedliwości zorganizowanym według wzorców niemieckich, z całym szeregiem sądów rejonowych w Gdańsku, Nowym Stawie, Nowym Dworze Gdańskim i Sopocie. Wyższą instancję stanowił sąd krajowy, a na samym szczycie hierarchii jurysdykcyjnej urzędował sąd najwyższy, który w państwie pełnił równocześnie funkcję trybunału konstytucyjnego. Sędziami byli z reguły dawni pruscy urzędnicy, których przejęto do służby państwowej w Gdańsku. Z czasem pozyskiwano też młodych prawników, wykształconych na uniwersytetach w Rzeszy, gdyż na Politechnice Gdańskiej (Technische Hochschule zu Danzig) nie można było studiować prawa. Za powoływanie sędziów odpowiadało w myśl gdańskiej konstytucji bardzo nowoczesne kolegium, mianowicie sędziowska komisja wyborcza, którą stanowili w większości przedstawiciele środowiska gdańskich sędziów i prokuratorów, a także po dwóch przedstawiciele Senatu i Volkstagu¹⁸.

A w sądzie można było usłyszeć niejedno. Najczęstszymi przypadkami, o których Ricardo donosił w swojej rubryce, nierzadko kilkakrotnie w ciągu tygodnia, były incydenty związane z drobną przestępczością, takie jak kradzieże, bójki czy zniewagi. Czasem interesowały go też sprawy poważniejsze, na przykład morderstwa, bardzo rzadko opisywał jednak procesy sądowe na tle gospodarczym albo wielkie afery polityczne – za nie odpowiedzialni byli redaktorzy zajmujący się polityką. Przy tym zawsze chodziło mu o ukazanie niesprawiedliwości na sali sądowej, apodyktycznej postawy sędziów o niemiecko-narodowych sympatiach tudzież działających w pośpiechu prokuratorów. Próbował wczuć się w położenie oskarżonych „małuczki” i zrozumieć ich postępowanie, tłumacząc je – bez zamiaru usprawiedliwiania – pochodzeniem społecznym, tragicznymi kolejami losu albo dramatyczną sytuacją rodzinną.

W swoim poczuciu sprawiedliwości Teclaw posuwał się nawet do jawnej krytyki systemu sądownictwa, co stało się przyczyną wielu jego kłopotów. I tak na przykład w czerwcu 1928 roku został skazany za kłamliwe sprawozdanie. Jak do tego doszło? Otóż w październiku 1927 roku opisał przypadek znęcania się nad więźniem o nazwisku Hinz, który

po incydencie na sali sądowej, gdy rzucił w przewodniczącego składu sędziowskiego kałamarzem, doznał „napadu szału”. Następnie, gdy był już związany w celi, miał zostać pobity przez sanitariusza, który uznał go za symulanta. Ricardo argumentował, że Hinz cierpiał na oczywiste zaburzenia psychiczne: „Szczupły, pochylony do przodu człowieczyzna, blady, bladezielony na twarzy, niespokojne oczy pod gęstą, czarną czupryną”. Żądał: „zanim tak wielu wysokich rangą urzędników państwowych poczuje się znieważonych przez psychopatę, należałoby skierować go na leczenie i zrezygnować z zemsty”¹⁹. W następstwie tego artykułu Teclaw sam został oskarżony o znieważenie sanitariusza i skazany na karę grzywny w wysokości pięciuset guldenów albo pięćdziesięciu dni więzienia. (W instancji odwoławczej uniewinniono go)²⁰. Dziennikarz nie mógł się z pogodzić z tym wyrokiem chociażby z tego powodu, że stanął przed młodym sędzią, którego w żadnym razie nie uznał za sympatycznego – był to „pan podporucznik w urzędowej todze”, nie traktujący poważnie świadków obrony²¹.

Kilka dni później Richard Teclaw zareagował artykułem napisanym w tonie satyrycznej powagi: „Jestem nieskończenie wdzięczny dobremu losowi za to, że postawił mnie w stan oskarżenia. Trzeba doświadczyć na własnej skórze, jak funkcjonuje sądownicza maszyna. Z sercem płonącym z bezsilnej wściekłości i ze zgrzytającymi zębami trzeba stanąć w dobrej sprawie przed sędzią, który bezwzględna wolę skazywania ma wypisaną na czole”²².

Sędzia Siegfried Bumke, który swego czasu skazał biednego Hinza, był w latach 1923–1927 posłem do gdańskiego Volkstagu z ramienia Niemieckiej Narodowej Partii Ludowej (DNVP). I tak też, w opinii Teclawa, się zachowywał: „Jest mężczyzną głęboko wierzącym. Niemiecko-narodowy, konserwatywny pod każdym względem. Myślących inaczej zbywa machnięciem dłoni”²³.

Własne rozumienie prawa opisał Teclaw w tym samym artykule w następujący sposób: „Mojego zadania upatruję w redukowaniu trwożliwej, nabożnej i głębokiej unizoności przed sądami, okazywanej im przez moich ziomek. [...] Sędzia jest takim samym słabym, błędzącym człowiekiem jak ty, mój rodaku! [...] Nie jest Bogiem. Zdał państwowy egzamin, to wszystko, co cię od niego odróżnia. [...] Krytyka naszego wymiaru

sprawiedliwości, do którego należy wykonanie kary, nie jest mile widziana. Krytyka należy usunąć. Teraz poznałem tę metodę”²⁴.

Zaledwie kilka tygodni później ten sam prezes sądu krajowego Bumke skazał dziennikarza w innym postępowaniu, toczącym się w sprawie o zniesławienie sędziego sądu rejonowego Philippsena, na karę grzywny w wysokości ośmiuset guldenów, ponieważ Ricardo – jak sam to określił – „opisał despotyczne i osobliwe metody prowadzenia procesu przez owego pana Philippsena”²⁵.

Opór, jaki Teclaw stawiał konserwatywnym władzom, skutkowało tym, że z rozmaitych stron zaciekle go atakowano. „Danziger Neueste Nachrichten” czyniło mu zarzuty, że podkopuje „systematycznie autorytet państwa”, a nawet „poważanie, którym cieszy się sądownictwo”²⁶. Teclaw jednak nie poddawał się, narzekał na „kastową impertynencję i bezczelne obstawanie przy wielkopańskiej afektacji”²⁷. W następnych latach, kiedy władzę w Gdańsku zdobyła wprawdzie Niemiecka Narodowa Partia Ludowa, a później w końcu NSDAP, miało mu to przysporzyć poważnych problemów.

Z Gdańska donikąd?

Nawet jeśli Richard Teclaw swymi reportażami sądowymi w „Danziger Volksstimme” odnosił sukcesy, błyskawicznie stając się gwiazdą jaśniejącą na dziennikarskim niebie Wolnego Miasta, to pod względem materialnym nie mógł się czuć zbyt komfortowo. Z tego powodu już w 1927 roku nosił się z zamiarem przeprowadzki do Berlina. Szukał kontaktów z biurami korespondencyjnymi z otoczenia Partii Socjaldemokratycznej, które sprzedawały teksty dziennikarzy do gazet w całym Niemczech. Właścicielem jednego z nich był niejaki Eisgruber, któremu Teclaw mógł w jakimś niezachowanym liście proponować swoje teksty. W każdym razie Eisgruber odpowiedział mu następująco:

„Zatem: Pańska materialna, duchowa i psychiczna sytuacja, o ile mogę to ocenić na podstawie Pańskich sugestii, przypomina moją sprzed kilku lat: gówniana robota dla prowincjonalnej gazety partyjnej, nieregularne pisywanie do kilku innych gazet; złe doświadczenia z kilkoma agencjami korespondencyjnymi [...]. Wściekłość; poczucie bycia zdanym na łaskę i niełaskę. Jestem w stanie doskonale wczuć się w Pana sytuację”²⁸.

W kolejnych listach Eisgruber odradzał mu jednak przeprowadzkę do Berlina, nawet jeśli nadmieniał, że teksty Teclawa bardzo się podobały znanemu reporterowi Egonowi Erwinowi Kischowi. Jego zdaniem dobrych reportażystów sądowych o poglądach socjaldemokratycznych było rzeczywiście niewiele²⁹.

Pod koniec 1927 roku Teclaw donosił komuś z innego biura korespondencyjnego, że nie jest zatrudniony na stałe w „Danziger Volksstimme” i że funkcjonuje jako wolny strzelec związany umową na określonej stałej pensji, podczas gdy za pozostałe teksty otrzymuje osobne honoraria. Twierdził też, że pracował dla innych czasopism, na przykład kilka miesięcy dla „Baltische Presse”, niemieckojęzycznej gdańskiej gazety, subwencjonowanej przez polski rząd, jednak takiego zwielokrotnionego obciążenia pracą nie wytrzymał. Pisał wprost: „nie dawałem rady pod względem zdrowotnym”.

Oprócz pogawędek sądowych oraz ilustrowanych tekstów niedzielnych dla „Volksstimme” wykazywał spore zainteresowanie kryminalistyką: „Ponadto pasuje mi wszystko, co ma związek z kryminalistyką, przede wszystkim psychologia kryminalna i pogranicze medycyny, jak również rzeczy naukowe w popularnej odsłonie”³⁰.

I rzeczywiście – Teclawowi udało się opublikować w niemieckich gazetach reportaże sądowe, które podpisywał pseudonimem „Bartolus”. Chcąc uczynić swoje teksty atrakcyjnymi poza Gdańskiem, część z nich formułował w coraz większym stopniu w taki sposób, by ukryć ich lokalną specyfikę. Niemniej pozostał wierny tamtejszym tematom i usiłował wydać wybór swoich gdańskich tekstów w formie książkowej. Wprawdzie w 1928 roku renomowane gdańskie wydawnictwo Kafemann nie dało się przekonać³¹, lecz udało mu się ostatecznie znaleźć małą oficynę wydawniczą Jakoba Langego, która wypuściła książkę na rynek w roku 1930³².

Jednak nie zaspokoilo to ambicji Teclawa. W jego spuściźnie znajduje się list z 21 maja 1928 roku, zatem z okresu, w którym teksty publikowane przez niego na łamach „Danziger Volksstimme” święciły tryumfy. List wystosował do redaktora Brödersdorffa z konkurencyjnej gazety, czyli „Danziger Neueste Nachrichten”, która żywiła sympatie inne niż lewicowe, zajmując w lokalnym umiarkowanie narodowo-liberalnym żywiole politycznym pozycję na prawo od centrum. Teclaw pisał:

„Noszę się z zamiarem rezygnacji z pracy dla «Danziger Volksstimme» i pozwalam sobie zapytać, czy w rachubę nie wchodziłoby ewentualnie moja współpraca z «Danziger Neueste Nachrichten». Względy osobiste i finansowe skłaniają mnie do poszukiwania pracy w innej redakcji. Zwracam się do Pana, ponieważ chciałbym zostać w Gdańsku, na którego mentalności zbudowana jest specyfika moich tekstów”⁵³.

Odpowiedź – jeżeli list ten w ogóle wysłał – nie zachowała się, najprawdopodobniej była jednak negatywna, ponieważ Teclaw aż do 1933 roku pisał dla „Volksstimme”. Wspomniany list jest jednak bardzo ciekawy. Otóż może on wskazywać na to, że Teclaw w swych poglądach politycznych wcale nie musiał być aż tak niezłomnym socjaldemokratą, na jakiego wyglądał. Z pisma wynika bowiem, że gdyby uzyskał dobre zabezpieczenie materialne, zaakceptowałby także innych pracodawców. Ale w realizacji tych planów – o ile były one poważne – mógł Teclawowi przeszkodzić jego własny charakter, bowiem dezaprobatą, z jaką odnosił się do niemieckonarodowej elity urzędniczej i prawniczej, czyniła go nieakceptowalnym dla gazety, która koniec końców udzielała wsparcia tym struktutom. Ponadto list Teclawa do „Danziger Neueste Nachrichten” jest interesujący także dlatego, że dziennikarz wskazuje w nim, jak bardzo jego teksty karmiły się gdańską mentalnością.

W rzeczy samej – z reportaży i felietonów Teclawa emanuje znajomość gdańskich uwarunkowań, wszystkich zakątków miasta, jego maluczkich mieszkańców i przede wszystkim lokalnej mowy. W owym czasie Gdańsk absolutnie nie był miejscem homogenicznym pod względem językowym. Oczywiście w kontaktach oficjalnych posługiwano się wysoką niemiecką, a kilka procent żyjących w mieście Polaków takąż polszczyzną. Jednak mowa potoczna na ulicach miasta sytuowała się pomiędzy niemieckim wysokim a niemieckim dolnym, bardzo wyrazistym i dla niewprawnego ucha mało zrozumiałym Platt. Wokół Gdańska, we wsiach położonych na Żuławach albo Gdańskich Wyżynach, komunikowano się w Plattdeutsch. Do tego istniało jeszcze sporo form pośrednich, które znajdowały swój wyraz w urbano-lekcie Missingsch, przejmującym wiele wyrażeń z języka dolnoniemieckiego, jak również z ówczesnego dialektu wielkowiejskiego, zwłaszcza berlińskiego. Missingsch stworzył przy tym bogaty słownik,

zawierający specyficzne zwroty i wyrazy, jak choćby „Dubbas”, dla którego Teclaw przeznaczył osobny komentarz, „Lachodder” czy „Pomuchel” – wszystkie one są typowo gdańskimi słowami. Jürgen Pinnow, który gdańskiemu Missingsch poświęcił intensywne studia, wskazuje na to, że zastosowanie znalazło wiele jego odmian, od czegoś w rodzaju „pół Missingsch”, czyli praktyki językowej naznaczonej silniejszym wpływem niemieckiej literackiej, po wysoką niemiecką zabarwioną nielicznymi wyrażeniami dialektowymi⁵⁴. I coś takiego pobrzmiwa właśnie w tekstach Teclawa:

„Du, nu holl aber die Luft an, nu mach fufzehn! Bis jetz ham wir beid' hier noch kein Wort nich Danzigsch jemeckert... du Steck Schiet met Aogen, du Mestbonk, du schewe Unnosel, du, du Lachodder du; du wellst hier dem seinen Bochert markieren?”⁵⁵.

W swoich tekstach Teclaw dawał znakomicie wybrzmieć różnym niuansom językowym. Tym sposobem, obok Fritza Jaenicke, który jako „Poguttke” przez dziesięciolecia pisywał swe dialektowe pogaduszki dla „Danziger Neueste Nachrichten”, jest on najprawdopodobniej najważniejszym informatorem w sprawach realiów językowych, które panowały w międzywojennym Gdańsku.

Jednak Teclaw był nie tylko uważnym obserwatorem sądowych i językowych osobliwości w Gdańsku, lecz także dziennikarzem poruszającym – jeśli miał tylko na to czas i sposobność – inne miejskie tematy, czasami w formie obszernych reportaży. I tak w ciągu pierwszych trzech lat swej regularnej aktywności dziennikarskiej, od 1926 do 1928 roku, pisał o gdańskim Targu Rybnym, hodowcach gołębi, Muzeum Poczty, hazardzie w „Danziger Hof” czy o metodach policji kryminalnej.

Ricardo jako człowiek

Jeśli się przyjrzymy niewielu zachowanym fotografiom Richarda Teclawa, to zobaczymy na nich wątłego, młodego mężczyznę w okularach z grubymi szklami, które pozwalają wnioskować o poważnej krótkowzroczności ich właściciela. Teclaw opisał sam siebie w trzeciej osobie, i jak zwykle z lekkim dystansem, w „Przedmowie wydawcy” do swojej pierwszej i jedynej książki:



Richard Teclaw. Fotografia z książki Marka Andrzejewskiego,
Polityczna emigracja z Wolnego Miasta Gdańska 1933–1939 (1945),
Gdańsk 2005

„Ricardo to mężczyzna, któremu siedzi się wygodnie w każdym siodle, i w takim ze skóry, i w każdym innym. Widziałem go na przykład, kiedy mieszał esencję za ladą, handlował książkami i antykami, a także kiedy w jakimś pomieszczeniu biurowym zliczał rachunki. Przyglądałem się mu, kiedy nocą pisał przy biurku ostre polemiki skierowane przeciwko zaciętrzewionym sędziom i prokuratorom, widziałem go broniącego na ławie oskarżonych praw tych, którzy nie potrafią dojść do ładu ze swoim życiem.

Potem słyszałem go opowiadającego o okopach, rozmaitych tułaczach i przygodach, z których nawet przy najlepszych chęciach nic nie potrafię zrozumieć, spotykałem go wieczorami w zakapiorskich knajpach Gdańska, w których opowiadał często i chętnie dowcipy, nigdy też nie zapomnę, jak pewnego razu z dwudziestoma machandlami w brzuchu przeskoczył obunóż barowy stół, wskakując w sam środek baterii butelek wypełnionych podwójną żołądkową gorzką księcia elektora”³⁶.

Z charakterystyki tej wyłania się obraz pewnej niestałości, ale i niepewności co do tego, jakiego powinien mieć się zawodu – pracownika drogerii czy księgarza? Widzimy też dobrze, że jego życie zdaje się naznaczone dwojakim tragizmem: okopów I wojny światowej i skłonności do napojów wysokoprocentowych, wywołanej najprawdopodobniej doświadczeniami wyniesionymi z wojny pozycyjnej. Rzeczywiście – Teclaw mógł mieć długodystansowe związki z alkoholem: z własnej woli pisywał okazjonalnie do gdańskiego pisemka abstynentów „Der Kämpfer”³⁷, ponadto w jego tekstach powtarzały się opisy scen knajpianych. Zatem owo „dwadzieścia machandli w brzuchu” nie wydaje się wcale przesadzone. Również w późniejszych latach fatalna skłonność do alkoholu go nie opuszczała³⁸.

Niestałość i trudne warunki życiowe towarzyszyły Teclawowi aż do jego śmierci. W roku 1933 uciekł przed nazistami do Austrii i Czechosłowacji, gdzie spędził wiele lat jako dziennikarz w Brnie. Potem udało mu się, krótko przed wkroczeniem Niemców do Czech w marcu 1939 roku, dotrzeć do Wielkiej Brytanii, gdzie był aktywny na polu dziennikarskim aż do roku 1956, w którym zmarł w wieku sześćdziesięciu lat. Jednak o przypadkach z jego późniejszego życia mowa będzie w drugim tomie gdańskich reportaży Ricarda.

O wyborze tekstów

Richard Teclaw napisał mnóstwo tekstów do „Danziger Volksstimme”. Mniej więcej trzy czwarte z nich stanowiły głosy sygnowane pseudonimem „Ricardo”, choć niewykluczone, że jego autorstwa mogły być również inne artykuły, niepodpisane żadnym nazwiskiem. Sporo tekstów straciło na wartości – nie opisują one lokalnego środowiska gdańskiego, nie odznaczają się też wybitnymi cechami literackimi. Inne są z kolei tak zanurzone w konkretnym czasie, tak powiązane z ówczesnymi wydarzeniami politycznymi, że trudno je dziś zrozumieć bez dokładnej znajomości kontekstu. Dlatego wybraliśmy takie teksty, które wydały nam się najbardziej reprezentatywne i najciekawsze dla czytelnika – a czasami takie, które wnoszą coś nowego do naszej wiedzy o Wolnym Mieście.

Dość często urok felietonów Teclawa wynika z wykorzystania rozmaitych aspektów gdańskiego dialektu, co w oczywisty sposób przekłada się na trudności w oddaniu ich specyfiki w polskim tłumaczeniu. Z tego względu tłumacz czasami decydował się albo na pozostawienie większych partii tekstu lub pojedynczych słów w oryginale, opatrując je przypisami, albo na wyszukanie możliwie adekwatnego polskiego ekwiwalentu, czerpiąc z polszczyzny gwarowej lub potocznej.

Podkreślić jednak należy, że najlepsze teksty Teclawa są perłami zaangażowanego dziennikarstwa, napisanymi wybitnie pomysłową prozą, która zawiera mnóstwo aluzji do najrozmaitszych rodzajów piśmiennictwa, od literatury wysokiej aż do tekstów użytkowych czy języka polityki. Jako całość rzucają fascynujące światło na życie w Wolnym Mieście. Gdańsk zostaje ukazany w zupełnie nowym świetle – jako metropolia z niejedną jasną, ale też i z wieloma ciemnymi stronami. Sportretowani w tekstach ludzie mocują się ze swymi troskami dnia codziennego, choć czasem szczęśliwie potrafią je przezwyciężyć. Przede wszystkim mamy tu jednak do czynienia z absolutnie wyjątkowym miastem, od którego Richard Teclaw, przy całej zjadliwej krytyce, nie potrafił się uwolnić.

Reportaże z Wolnego Miasta



Stogi. Ze zbiorów PAN BG

Mozaika z sali sądowej. Przerwane plażowanie na Stogach

Uroczyste wydmowe plaże na Stogach stanowiły zeszłego lata miejsce „przeranej tragedii”. Kupiec Alfred F., niedysyjszy urzędnik celny w afrykańskich koloniach, poczuł potrzebę kąpieli słonecznej i morskiej, czego żaden człowiek nie może mu brać za złe, zwłaszcza że w dniu, o którym mowa, temperatura znacznie przekraczała dwadzieścia stopni w cieniu. W towarzystwie swej poślubionej, lepszej połówki udał się w odosobnione miejsce na wydmach, zrzucił wielkomięskie ubranie i wślizgnął się w figlarnie śliczny ciuszek, zwany powszechnie kąpielówkami, rozpostarł udręczone urzędniczo członki na błogo wygrzanym piasku i śnił o minionych czasach, w których ludzie czarni, a więc ludzie pośledniejszego gatunku, drżeli i już z daleka płaszczyli się przed jego mundurem, jego tak wspaniałym mundurem. To były czasy!

Te uroczyste sny zakłócił jednak dosadny, męski głos, upraszający małżeńską parę o opuszczenie wydm, gdyż wstęp na nie był zabroniony, co nawiasem mówiąc, było dla wielu powodem do niezadowolenia.

„Co też strzeliło do głowy temu przekłętemu czarnuchowi!” – przemknęło przez głowę odpoczywającemu mężczyźnie w chwili, kiedy afrykańskie słońce opromieniało jego urzędnicze ciało. Odemknąwszy powoli oczy (obrazowo rzecz ujmując, lepiej byłoby powiedzieć – otworzywszy), widzi, że stoi przed nim jakaś wielce dziwaczna postać: ubrana w zielony mundur, ozdobiona kapeluszem z imitacją kępki sierści kozicy oraz emblematem przedstawiającym gdański herb, a dodatkowo z nożem myśliwskim u boku. A cóż to za jeden? Nawet jeśli to nie czarnuch, to w każdym razie coś podobnego, bo ma przecież tak bardzo zaczerwienioną twarz (dwadzieścia cztery stopnie w cieniu!).

Odgrywając nadąsanego królewicza, doprowadza do zwyczajowej wymiany słów: „kim pan jest”, „niech się pan ze swojej łaski wylegitymuje”, „gdzie jest napisane, że nie wolno wchodzić na wydmy” i tym podobnych, dobrze znanych błyskotliwych pogaduszek, oraz kategorycznie odmawia dostosowania się do wymogów. Strażnik leśny (zdradźmy

to od razu, by czytelnikowi oszczędzić niepotrzebnej łamigłówni) prosi o personalia oraz o towarzyszenie w drodze na posterunek.

I teraz dochodzi do rzeczy najbardziej interesującej: „Chętnie, proszę jeszcze chwilę poczekać, zażyję tylko mej upragnionej kąpieli morskiej, a potem oddam się do Pana całkowitej dyspozycji”, powiada były urzędnik. Któż wzięłby leśnikowi za złe jego piekielną wściekłość? Chwyta „afrykanera” za ramię i nalega, by w te pędy poszedł z nim na posterunek. „Ukochana małżonko, podaj mi łaskę!”. Leśnik, nie spodziewawszy się zupełnie, że jego czaszka otrzyma tęgie razy dębowym kijem, bez dłuższego zastanawiania się wyciąga swój miecz¹. Nierówna walka aż do omdlenia? Nic z tych rzeczy!

Setki ludzi przyjmowało już wcześniej groźną postawę wobec mieznika². Strażnik wycofuje się i „po cichu” ustala wymagane personalia.

Wniosek o ukaranie, zasadzenie oskarżonemu F. kary grzywny do pięćdziesięciu guldenów, jednak w kwestii zarzutów dotyczących stawiania czynnego oporu przedstawicielowi władzy – uniewinnienie. Prokurator wniósł apelację i ta oto wstrząsająca światem afery rozbrzmiewać będzie raz jeszcze przed instancją odwoławczą.

I teraz następuje to, co czyni całą sprawę godną wzmianki.

Oskarżony zatrudnił szczerwanego detektywa, by ten zbadał, z jakiego powodu leśnik rzeźnionego dnia miał tak czerwoną głowę. Sprytny mężczyzna dowiedział się, jakoby urzędnik wychylił wówczas jednego sznapsa. „Zatem poważna nietrzeźwość, w przeciwnym wypadku z całą pewnością nie pozwoliłby sobie na taką bezczelność. Pierwszy niezbity dowód na uniewinnienie!”

Drugi jeszcze lepszy! „Jestem rodzonym Nadreńczykiem i w Gdańsku mieszkam zaledwie cztery lata. Jak wiadomo, w Nadrenii panują całkiem inne zwyczaje, zatem nie mogłem wiedzieć, co reprezentuje sobą ten osobliwy mundur!”

Jednak najwartościowszą z punktu widzenia psychologii kwestię podkreśla podczas rozprawy jakieś dziesięć razy. Jako były urzędnik wie dokładnie, jak się zachować, tak więc jest jasne, że zachował się wtedy właściwie. Kropka!

Sąd był jednak innego zdania i wlepił mu ponownie pięćdziesiąt guldenów kary.

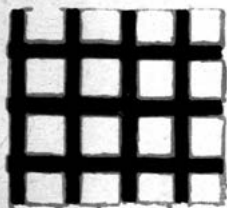
Mozaika z sali sądowej. Przerwane plażowanie na Stogach

On jednak, jako były urzędnik, który wie... itd., zasięga informacji, gdzie mógłby złożyć odwołanie od wyroku.

„...c o s ą d z i s z o t y m m ęż c z y ż n i e” – brzmią słowa „ludowej pieśni”.

[Ricardo, *Gerichtssaal-Mosaik. Das gestörte Sonnenbad am Heubuder Strand*, „Danziger Volksstimme” 1926, 16 stycznia]

OFFIZIELLER BERICHT
ÜBER DIE
POLIZEIFACHAUSSTELLUNG



ZOPPOT
FREIE STADT DANZIG

10.-13. JULI

1924